

14 marca 2017



W Kielcach jest mój dom - rozmowa z Talantem Dujzebajewem

Dwukrotnie, w latach 1994 i 1996, wybrany najlepszym zawodnikiem świata. Uznawany za jednego z najwybitniejszych trenerów piłki ręcznej. Z kielecką drużyną wywalczył trzy mistrzostwa Polski i trzy puchary Polski, a 29 maja 2016 roku osiągnął największy sukces w historii polskiego sportu klubowego - wygrał Ligę Mistrzów sezonu 2015/2016. Podczas meczu - perfekcjonista dążący do doskonałości, wulkan emocji, odbezpieczony granat, lew, który nie odpuści ani zawodnikowi, ani sędziemu. Bez względu na konsekwencje. Poza areną sportową - ciepły, dowcipny, wyważony. Co gra w duszy szkoleniowca VIVE Tauronu Kielce i

reprezentacji Polski? Jaki naprawdę jest Talant Muszanbietowicz Dujzebajew? Zapraszamy do rozmowy.

- Gdy w czerwcu 2013 roku z powodu problemów finansowych ogłoszono upadłość prowadzonego przez pana Atlético Madryt BM, na pana biurku pojawiły się propozycje z bardzo bogatych klubów. Wybrał pan jednak tę złożoną przez Bertusa Servaasa i przyjechał do Kielc. Dlaczego? Pieniądze nie były dla pana najważniejsze?

- Kiedy prezes ogłosił bankructwo Atlético, faktycznie dostałem wiele ofert i z różnych klubów i z reprezentacji narodowych. Wszystkie odrzuciłem. Ostatnie miesiące w Madrycie były trudne; upadek klubu, dużo nerwów, byłem bardzo zmęczony. Podjęliśmy wtedy z żoną decyzję, że zrobię sobie rok przerwy i w tym czasie wspólnie zwiedzimy świat, poznamy inne kraje, inne kultury, Amerykę Południową, Afrykę, Australię. I dużo z tego planu udało się zrealizować. Ale któregoś dnia już kolejny raz zadzwonił prezes Bertus Servaas z propozycją objęcia VIVE Tauronu Kielce. Porozmawialiśmy z żoną i zdecydowałem się na przyjęcie oferty.

Ważny był dla mnie poziom sportowy i spodobała mi się wizja rozwoju przedstawiona przez prezesa. Przyjmując jego propozycję oczywiście sporo wiedziałem o drużynie, do tego już od kilku miesięcy grał tu Julen Aguinagalde, z którym też rozmawiałem. Julen chwalił profesjonalne zarządzanie klubem, mówił o VTK bardzo dobrze.

Pieniądze są ważne, pozwalają na normalne życie, dają spokój rodzinie. Ale nie są najważniejsze. Gdyby były najważniejsze, trenowałbym dziś na Półwyspie Arabskim.

- Żona nie protestowała? Nie chciała zamieszkać np. w Niemczech lub jakimś innym, cieplejszym od Polski kraju?

- Nie, żonie nie spodobał się ten pomysł! Nie chciała mieszkać w wielkim mieście gdzie jest hałas i korki na ulicach. Jako Rosjanka bliżej jej kulturowo do Polaków niż np. Niemców. A że chłodniej tu niż w Hiszpanii... Kiedy grałem w Moskwie, w nocy trafiały się temperatury minus 35 stopni. To był mróz!

- Bywają takie dni w pańskim życiu, kiedy przestaje pan myśleć o piłce ręcznej?

- Oczywiście. Tak jest w wakacje, kiedy wyjeżdżamy z żoną w jakieś miejsce na świecie, albo

spotykamy się w końcu z synami i jesteśmy razem, we czwórkę. Wtedy pracę zostawiam na boku, nie zajmuję się piłką ręczną i nie ma mnie dla nikogo poza rodziną. To są dla nas specjalne dni. Oczywiście kiedy jesteśmy z synami, nie da się całkowicie nie mówić o piłce ręcznej, ale to luźne, wakacyjne rozmowy. Taktyk meczowych wtedy nie ustalamy! *(śmiech)*

Mnie wystarczy tydzień, maksymalnie dziesięć dni w roku, żeby odpocząć i dalej pracować. Ale często mówię moim graczom, że sam byłem zawodnikiem i rozumiem, że oni potrzebują te półtora miesiąca wakacji. Zachęcam ich do wypoczywania. Wiem, że oni bardzo potrzebują fizycznego i mentalnego oddechu. I że to zaprocentuje na boisku w następnym sezonie.



Talant Dujszebajew

- Z drużyną VIVE Tauronu walczy pan zarówno na krajowym podwórku jak i w Lidze Mistrzów, mnóstwo czasu spędzacie w podróży. Do tego niemal dokładnie rok temu został pan także trenerem reprezentacji Polski. Wystarcza czasu by się cieszyć rodziną?

- Świat cały czas idzie do przodu, są nowe technologie, jest Skype, jest Face Time. Nawet trzy, czy pięć tysięcy kilometrów to dzisiaj żaden dystans. Mogę rozmawiać codziennie z dziećmi i być z rodziną naprawdę blisko. Jeden syn gra w Skopje w Macedonii, drugi w Hiszpanii (*24-letni Alex i 19-letni Daniel - przyp. R.S.*), ale kontakt ze sobą mamy każdego dnia. I to jest najważniejsze. Dużo gorzej, dużo mniej informacji o mnie mieli w latach osiemdziesiątych moi rodzice, gdy byłem w Moskwie. Mogłem do nich zatelefonować raz w tygodniu, a żeby w ogóle się dodzwonić musiałem czekać przy telefonie nawet dwie albo trzy godziny. Nie czuję, że dzieci są od nas daleko.

- Tym bardziej, że pański starszy syn Alex od 1 lipca będzie już zawodnikiem drużyny VIVE Tauronu Kielce i będziecie widywali się codziennie. Dujszebajew-ojciec będzie trenerem Dujszebajewa-syna. Znany jest pan z profesjonalizmu i pewnie będzie pan traktował syna tak samo jak innych zawodników - będzie pan wymagający, żywiołowy, impulsywny. Ale po zakończonym treningu, gdy wyjdziecie już obaj z hali, znów trzeba będzie być po prostu kochającym ojcem i dobrym synem...

- I tak będzie! Często powtarzam: innym człowiekiem jestem na boisku, innym poza boiskiem. Ten mój gorący temperament sprawia, że często po meczu potrzebuję chwili, żeby się uspokoić, ochłonać i rozsądnie przemyśleć to, co się wydarzyło. Dlatego wolę, gdy dziennikarze rozmawiają ze mną nie od razu po meczu, ale dopiero po pół godzinie, czy czterdziestu minutach. Bo potrzebuję tych kilku chwil. One mijają i stają się zupełnie innym człowiekiem. Jakbym nacisnął w sobie jakiś guzik.

Każdy z moich zawodników jest tak samo ważny i nie ma znaczenia czy nazywa się Michał Jurecki, Karol Bielecki, Krzysztof Lijewski czy Alex Dujszebajew. Każdy z nich wie, że na treningu wymagam i robię wszystko, żeby mi dali to, czego od nich potrzebuję. Tego wymaga profesjonalizm. Ale też wiedzą, że poza boiskiem jest inaczej. Każdego z nich chętnie zaproszę na kawę, z każdym mogę pożartować, spokojnie pogadać, pośmiać się.

Od wielu lat uczę swoich synów, że trening to jest jedna rzecz, a dom - inna. Potrafimy oddzielić życie zawodowe od prywatnego.

- Polski pisarz Andrzej Bobkowski ukuł bardzo piękne określenie - „Kosmopolak”. To Polak, który potrafi żyć w różnych krajach, czuć się w nich jak u siebie, jednocześnie nie zatracając nic ze swojej polskości. Jest pan poliglotą, mówi biegle w sześciu językach, języka polskiego nauczył się pan bardzo szybko. Pan mógłby nazwać siebie Kosmokirgizem.

- Chyba tak. Moją ojczyzną był, jest i zawsze będzie Kirgistan, ale jeśli pracuję w jakimś państwie, moim obowiązkiem jest nauczyć się jego języka. Z szacunku do kraju, do mieszkańców. Bo jak poznam ich kulturę, zwyczaje, mentalność, jeśli nie będę potrafił mówić w ich języku? Jak porozumiem się z zawodnikami, kibicami, dziennikarzami? W Niemczech mieszkają Niemcy, w Hiszpanii Hiszpanie, a w Polsce Polacy. Jeśli podejmuję decyzję, aby żyć w którymś z tych krajów, powinienem używać języka jego mieszkańców, a nie wymagać, aby oni uczyli się mojego języka. Teraz mieszkamy z żoną (*Olga, w przeszłości także była piłkarką ręczną, występowała jako bramkarka - przyp. R.S.*) w Kielcach, czujemy się tu dobrze, tu jest mój dom. Nie znając języka nie dowiedziałbym się wielu rzeczy o Kielcach, Polsce, historii, zabytkach, nie poznalibyśmy z żoną wielu miejsc. Przed przyjazdem wiedzieliśmy o Polsce niewiele.

- Psychologowie mówią, że charakter człowieka kształtuje się w dzieciństwie, w młodym wieku. Kto przede wszystkim sprawił, że Talant Dujszebajew jest dzisiaj taki jaki jest?

- Charakter sportowy ukształtował się w CSKA Moskwa. Tam nauczyłem się wojskowej dyscypliny, obowiązkowości, ciężkiej pracy. Trener prowadził nas silną ręką, to była szkoła charakterów. A to jakim jestem człowiekiem? Tak wychowali mnie rodzice. Szczególnie matka, którą bardzo kochałem i która miała na mnie największy wpływ. Pokazywała, że trzeba być dumnym, że nie wolno się załamywać, że trzeba walczyć do samego końca. Z domu wyniosłem szacunek do drugiego człowieka i to, że trzeba być wobec niego szczerzy, otwarty.



- Niejednokrotnie ta pańska szczerość pakowała pana w kłopoty. W rozmowie-rzece z Agnieszką Gołą-Rakowską opowiada pan, że grając w CSKA Moskwa za sprzeciwianie się trenerowi najpierw trafił pan na siedem dni do wojskowego aresztu...

- Tylko na cztery! (*śmiech*)

- ...na cztery dni do wojskowego aresztu, a potem nawet został zesłany na Sybir, na szczęście na krótko. Nie żałował pan nigdy tej swojej szczerości? Nie żałuje jej pan dziś?

- Zawsze mówię prawdę, taki mam charakter. Nie umiem inaczej, bo ufam ludziom i nie rozumiem, że można drugiemu kłamać, że można być dwulicowym, albo że ktoś może drugiego człowieka traktować niesprawiedliwie. Nie chodzi tylko o mnie, ale też innych traktowanych źle, bez szacunku. Jeśli ktoś tak robi w mojej obecności, reaguję.

Z jednej strony dobrze, że mówię to, co myślę, bo nie muszę kłamać, a potem zastanawiać się co komu nakłamałem. Z drugiej - przecież ta sytuacja w CSKA Moskwa mogła się wtedy zakończyć inaczej, dużo gorzej. Mogło się tak stać, że przez tę moją szczerość moja droga życiowa mogła potoczyć się inaczej, mogłem zostać wyrzucony z klubu, albo w ogóle z piłki ręcznej. I dziś byśmy ze sobą tutaj nie rozmawiali.

- Co pan odpowie jeśli kiedyś w przyszłości wnuczka lub wnuk zapyta: dziadku, jakie miałeś życie?

- Najlepsze! Powiem wnukom, że miałem najlepsze życie. Naprawdę jestem bardzo wdzięczny Bogu, wdzięczny moim rodzicom, że mi dali to życie i ten charakter, który pozwolił robić błędy, ale też postępy. Choćby tylko to, że jako zawodnik wygrałem igrzyska olimpijskie w Barcelonie, wystarczyłoby na całe życie. Albo to, że kilka razy wygrałem Ligę Mistrzów. Jak choćby ostatnio z VIVE Tauronem w Kolonii...

Ale teraz nie chcę jeszcze wspominać tego, co było wczoraj, chcę patrzeć na to, co mogę jeszcze zrobić. Bo przecież przede mną jest jeszcze tyle pracy i tyle możliwości! Ligę Mistrzów chcę wygrać jeszcze raz, jeszcze raz i jeszcze raz. Chcę wygrywać z reprezentacją Polski. Ktoś powie, że nie mamy doświadczonych zawodników, jacy grali w niej wcześniej, że nie mamy już tej jakości, ale ja chcę to zrobić! To wielkie szczęście mieć taką możliwość.

Mam bardzo szczęśliwe życie. Najlepsze z możliwych. Niech pan zobaczy: obudziłem się dzisiaj, wyjrzałem za okno, a tu pięknie świeci słońce. To daje radość. Trzeba to szanować.



rozmawiał Robert Siwiec